

Dlatego, gdy przypada okrągła rocznica jej urodzin i gdy próbuję odpowiedzieć sobie na pytanie, co wniosło jej istnienie w kosmos ludzkiej egzystencji i kultury, moje myśli biegną właśnie ku tej „sile fatalnej”, która drzemiąc w niej, uruchamiała struny cudzych słów – pióra pisarzy. Moim zdaniem siłą jej osobowości i – przynajmniej do pewnego stopnia – sensem jej życia była właśnie owa zdolność fascynowania i inspirowania twórców swoją osobą. Krystyna była po prostu jedną z wielkich muz polskiej literatury dwudziestego wieku. Należałoby więc postawić ją obok postaci takich, jak Anna Iwaszkiewiczowa czy Maria Kasproviczowa.

Czy myślenie takie jej jednak w pewien sposób nie umniejsza? Nie obraża? Krystyna chciała przecież być artystką i parała się twórczością malarską, której przykłady można oglądać chociażby w Muzeum Narodowym w Krakowie. Czy nie to powinniśmy zatem eksponować w rocznicowych tekstach? W moim odczuciu niekoniecznie. I nie chodzi tylko o porównywanie wagi jej własnych dokonań artystycznych z dokonaniami cudzymi, na które wpłynęła. Problem leży raczej w samej kondycji artysty we współczesnym świecie. Od czasów Josepha Beuysa przecież... „każdy jest artystą”. Wyjątkowość tej profesji siłą rzeczy więc nieco zbladła. Tak się jednak składa, że w epoce, w której – jak się przyjmuje – każdy może być artystą, zdecydowanie nie każdy jednak może być muzą.

Zaryzykowałabym wręcz stwierdzenie, że obecnie to właśnie muzy powinny zająć w naszej wyobraźni niegdysiejsze uprzywilejowane miejsce artysty. To one wydają się bardziej wyjątkowe. Ich sposobu działania nie da się bowiem ani nauczyć, ani naśladować. To one obdarzone są jakiegoś rodzaju geniuszem

– niewytłumaczalnym darem. Krótko mówiąc, skoro obecnie za dzieło sztuki mogą zostać uznane nawet przysłowiowe bazgroły, tworzenie sztuki nie wydaje się rzeczą trudną. Do rangi prawdziwego majstersztyku urasta natomiast umiejętność, talent (właściwie nie wiadomo, jak tę predyspozycję nazwać) wpływania na cudzą twórczość.

Dlatego muzy są tym bardziej fascynujące, im bardziej nieuchwytny jest ich fenomen i im rzadziej się z nimi stykamy. Kusi nawet, by przy okazji tej dygresji strawestować słowa piosenki dotyczącej... nomen omen... Cyganów, zauważając, że „dziś prawdziwych muz już nie ma”. W każdym razie współcześnie wielkie muzy z przeszłości zdają się istotami niemal baśniowymi, niczym średniowieczne jednorożce. Krystyna jest takim właśnie „jednorożcem”, romantyczną, legendarną Cyganką. Była i pozostanie w historii kultury polskiej w pełnym tego słowa znaczeniu muzą.

W swoich wcześniejszych artykułach i książkach niejednokrotnie próbowałam odczytywać teksty Herlinga, traktując je jako lustra, w których odbija się postać Krystyny. To, co w nich dostrzegałam, było niekiedy zaskakujące, a zarazem frapujące. Istnieją jednak także utwory innych autorów, z których wynurza się jej postać. Są nimi chociażby rymy Władysława Broniewskiego. One także pozwalają nam na obcowanie z tajemnicą osobowości Krystyny. Pomagają dostrzec, niczym w chwiejnym płomyku świecy, wychylający się z półmroku na mgnienie oka jej cień (cienie?). Pomagają zatrzymać się na chwilę przy kobiecie, która – niczym Cyganka – rzucała urok na mężczyzn, zielonymi oczami zaglądając w dusze pisarzy.